

Syberyjscy zesańcy w opowiadaniach malarza Aleksandra Sochaczewskiego



Aleksander Sochaczewski, fot. wikipedia

Aleksander Sochaczewski urodził się 3 maja 1843 r. w osadzie Iłów pod Sochaczewem. Od 1858 r. studiował malarstwo w Warszawskiej Szkole Sztuk Pięknych. Od początku lat 1860. brał udział w manifestacjach patriotycznych, zajmował się też kolportażem nielegalnych wydawnictw. Został aresztowany 1 września 1862 r. i osadzony w X Pawilonie Cytadeli Warszawskiej. Podczas rewizji w jego mieszkaniu znaleziono m.in. broń, formy do odlewania kul, tajną prasę itp. W rezultacie 24 kwietnia 1863 r. został skazany na karę śmierci, zamienioną następnie na 20 lat katorgi na Syberii. Odbywał karę w warzelniach soli w Usolu koło Irkucka. Po kilku latach na mocy amnestii zamieniono mu resztę kary na zesłanie. Przez pewien czas mieszkał w Irkucku, później w Permie. Po powrocie z Syberii w 1883 r. wyemigrował do Monachium, gdzie żył i pracowało wielu polskich malarzy. Później zamieszkał w Brukseli, a w 1901 osiadł na stałe w Wiedniu, gdzie zmarł w 1923 r. W 1913, w pięćdziesiątą rocznicę powstania styczniowego, po wystawie we Lwowie Sochaczewski przekazał radzie miejskiej Lwowa kolekcję obrazów w zamian za dożywotnią rentę. W 1956 r. Ministerstwo Kultury ZSRR przekazało Polsce kolekcję obrazów Aleksandra Sochaczewskiego. W setną rocznicę powstania styczniowego (1963), wyeksponowano kolekcję w Muzeum X Pawilonu Cytadeli Warszawskiej.

(Na podst. wikipedii).

*



Aleksander Sochaczewski, W drodze na katorgę, ekspozycja stała Muzeum X Pawilonu Cytadeli Warszawskiej

Anna Milewska-Młynik (1950-2018)

Aleksander Sochaczewski zyskał miano malarza syberyjskiej katorgi, gdyż pozostawił po sobie ponad 120 płócien stanowiących unikalną dokumentację losów zesłańców. Jednak nie wszystkim wiadomo, że artysta parał się również literaturą. Po powrocie z zesłania napisał kilka nowelek, w których sportretował ludzi napotkanych w Rosji. W 1906 roku berliński wydawca Richard Schott opublikował je pod tytułem *In Sibirien*.

Novellen von einem politischen Verbannte.

W kraju książka Sochaczewskiego chyba nie wzbudziła szerszego zainteresowania, na co złożyło się kilka przyczyn. Z jednej strony była ona trudno dostępna dla polskich czytelników, a z drugiej – niezbyt dla nich interesująca, gdyż w niewielkim tylko stopniu wzbogacała wiedzę o ludziach ukaranych za przestępstwa polityczne. Trzeba też dodać, że pod względem literackim ustępowała ona poczytnym i wysoko cenionym przez krytyków pracom, mieszczącym się w nurcie zesłańczej prozy.

Wydaje się jednak, że nowele zasługują na bardziej wnikliwe spojrzenie, ponieważ sporo mówią o ich autorze, pozwalając przede wszystkim poznać pewne rysy jego osobowości. Narrator, który jest jednocześnie uczestnikiem opisywanych wydarzeń, po swojemu je interpretuje, ocenia zachowania bohaterów, omawia rzeczywistość z typową dla niego wrażliwością na sprawy tego świata. Tym samym zaznajamia czytelników z własnymi poglądami moralnymi i społecznymi.

Nie mniej ważny jest fakt, że nowele pozwalają lepiej zrozumieć całą twórczość Sochaczewskiego, gdyż jego malarstwo i utwory literackie w pewnym stopniu uzupełniają się. Zawarte w nich treści dotyczą dwóch aspektów tego samego zagadnienia, koncentrując się bądź na rzeczywistości jawnej, bądź na niedostępnej dla większości postronnych osób. Dzieła malarskie

ukazują bowiem zewnętrzny obraz syberyjskiej udręki, zaś nowele odtwarzają portret wnętrza cierpiącego człowieka.



Aleksander Sochaczewski, Branka Polaków do armii rosyjskiej w 1863 r., fot. wikipedia

Bohaterami swoich utworów literackich uczynił Sochaczewski wyłącznie Rosjan. Fakt ten może zastanawiać, ponieważ autora powszechnie uważa się za kronikarza martyrologii zesłanych Polaków. Jest to oczywiście opinia prawdziwa, gdyż Sochaczewski faktycznie kierował się przede wszystkim pragnieniem przedstawienia narodowej tragedii. Trzeba jednak dodać, że względy patriotyczne nie były dla niego jedynym źródłem inspiracji. Artysta nie zawłaszczwał Syberii dla cierpiących Polaków, ale malował całe zesłańcze otoczenie. W

przedmowie do katalogu krakowskiej wystawy jego prac tak scharakteryzował swoje najwybitniejsze dzieło, zatytułowane „Na granicy Syberyi”:

Oto przedmiot mego obrazu: starałem się przedstawić rozmaite typy wygnańców w strasznej chwili (utruty nadziei na odmianę losu). Są to skazańcy polityczni i zwykli zbrodniarze, starzy i młodzi, mężczyźni i kobiety, różni wiekiem, pochodzeniem i stanowiskiem społecznym.

Wśród wykonanych przez Sochaczewskiego portretów, studiów i szkiców znajdujemy sporo postaci reprezentujących obce środowiska. Są to wizerunki rosyjskich zesłańców politycznych: Mikołaja Czernyszewskiego, Piotra Zajczniewskiego, Afanasija Szczapowa, przedstawiciele arystokracji narodów podbitych: książąt Yoppe-Beya z Zakukazia i Kajsakowa z Niziny Turańskiej, a także kupca moskiewskiego, Rusinek, włóczęgi – „brodiagi”, handlarza – „majdańczyka”, sekciarza – sobotnika Prokopa, rosyjskiego chłopca – „desperaty”, Wańki rozbójnika czy szubrawca.

Sochaczewski napisał, że bohaterów jego prac łączy „ten sam niezmierny ucisk moralny”. Wydaje się, że to właśnie stwierdzenie jest niezwykle istotne dla zrozumienia całej twórczości artysty.

Po powrocie z zesłania i krótkim pobycie we Lwowie, Sochaczewski wyjechał na stałe za granicę. W tym właśnie okresie powstały jego najważniejsze obrazy i nowele. Zawarte w nich treści niezbicie dowodzą, że mimo upływu lat nie potrafił uwolnić się od emocjonalnego przeżywania Syberii. Biografki artysty – Helena Boczek i Beata Meller, na podstawie relacji jego ówczesnej żony Róży napisały, że Sochaczewskiego prześladowały lęki i przywidzenia.

W środku nocy zrywał się z opętającym krzykiem, czasem chwycił za broń, biegał po sypialni, a kiedy powracała świadomość, zamykał się w pracowni, brał pędzel do ręki i malował przez kilka, a czasem kilkanaście godzin. Nie jadł, nie spał i do nikogo się nie odzywał. Powstawały w tym czasie portrety ludzi, z którymi odbywał katorgę. Aleksander zwierzał się przyjaciołom, że ciągnąca się latami beznadziejna samotność, bezradność wobec zła i przemocy, i związany z tym nieustępliwy strach, uczyniły w jego psychice nieobliczalne spustoszenia.

Ogarnięty obsesją artysta zapewne nie mógł podejmować w swojej sztuce tematów obojętnych. Dlatego jego dzieła nacechowane były cierpieniem, którego źródło wypływało z syberyjskich doświadczeń. Uczuciu temu podlegali wszyscy skazańcy, niezależnie od ich narodowości czy pozycji społecznej.

Część z nich ponosiła zasłużoną karę za popełnione zbrodnie, inni cierpieli za winy, które w oczach Sochaczewskiego znajdowały moralne rozgrzeszenie. Jak się wydaje, artystę interesowali przede wszystkim ci ostatni. Na zesłaniu spotkał zbrodniarzy, którzy z natury byli ludźmi etycznymi. Dla nich piekło syberyjskiej katorgi stanowiło kontynuację nędzy istnienia na wolności. Ludźmi tymi byli właśnie Rosjanie – bohaterowie nowel syberyjskich.

Można się zastanawiać, czy we własnym środowisku nie znalazł Sochaczewski osób naznaczonych podobnym cierpieniem. Na to pytanie trudno udzielić jednoznacznej odpowiedzi. Jeśli nawet spotykał takich ludzi, zapewne nie chciał opisywać ich moralnego upadku, gdyż Syberia stanowiła wówczas dla Polaków symbol męczeństwa najlepszych synów ojczyzny. Sochaczewski także pragnął utrwalić jej patetyczny obraz, czego dowodzi chociażby malarstwo artysty. Wydaje się również, że w swoim najbliższym otoczeniu rzeczywiście nie napotykał rodaków ciężko pokutujących za przestępstwa pospolite.

Stosunkowo niewielka grupa Polaków, z którą miał do czynienia na katordze i po uwolnieniu, stanowiła bowiem elitę wygnańców. Ludzie ci zostali ukarani za działalność patriotyczną, więc cierpieli w szlachetnej sprawie i mieli tego pełną świadomość. Ofiara poniesiona dla ojczyzny nobilitowała też skazańców w oczach otoczenia. W pewnym sensie kara więźniów politycznych

była wyróżnieniem, gdyż stanowiła świadectwo najwyższego poświęcenia się dla idei.

Między ludźmi cierpiącymi za działalność polityczną i za czyny kryminalne istniała przepaść, spowodowana nie tylko różnicą moralnego osądu ich przestępstw. Skazańców tych dzieliła bowiem skala rozpacz.



Aleksander Sochaczewski, Wieczór - zakładanie kajdan, fot. wikipedia

Większość zesłańców politycznych nie rozumiała piekła doznań zbrodniarzy i co najwyżej ubolewała nad ciężkim położeniem kryminalistów. Sochaczewski należał tu do wyjątków, gdyż potrafił dostrzec dramat zdruzgotanych ciężarem grzechu winowajców. W noweli *Zamaskowany* przypisał zbrodniarzowi takie oto słowa:

Och ty! I ty kiedykolwiek zdawałeś się być uprawniony do tego, by gniewać się na swój los, za to, że w nagrodę za twoją miłość do Ojczyzny, rzucił cię aż tutaj na Syberię do kopalni? O ty niewdzięczniku! Na kolanach powinienes Bogu dziękować za tę lekką dole. Gdybyś chociaż miał tylko wyobrażenie o tej bezgranicznej nędzy, która wyprała nas ze wszystkiego i odczłowieczyła!

Sochaczewskiego jako pisarza interesował przede wszystkim dramat jednostki – ofiary panujących w Rosji stosunków społecznych. Osoby z drugiego planu są albo statystami, nie potrafiącymi skutecznie przeciwdziałać złu, albo wysłannikami, a może nawet egzekutorami losu. Postępowanie tych ostatnich sprowadza się bowiem do nieustannego prowokowania nieszczęśnika, wystawiania go na kolejne próby, które muszą zakończyć się jego klęską. Ich portret psychologiczny jest w gruncie rzeczy bardzo ubogi, gdyż ogranicza się do pokazania ważnej z dramaturgicznego punktu widzenia cechy osobowości. Wobec głównego bohatera są bezwzględnie źli, skrajnie egoistyczni i amoralni, zaś postępując okrutnie, nie przeżywają żadnych wewnętrznych rozterek. Na ich tle wyraziście rysują się tylko dwie obdarzone prawdziwie ludzkimi uczuciami postacie – współczujący narrator i cierpiący bohater.

Jedną z najważniejszych, jeśli nie główną myślą utworów

Sochaczewskiego było twierdzenie, że nieszczęście może spotkać każdego. Nawet ludzie prawi, dokładający wiele starań, by uczciwie przeżyć swoje dni, wpadają w pułapkę złego losu i tracą wszystko. Warto dodać, że ta koncepcja była bliska pojmowaniu występku przez szerokie warstwy rosyjskiego społeczeństwa. Siergiej Maksimow, autor książki *Syberya i ciężkie roboty* zwrócił uwagę, iż tamtejszy lud cechuje fatalistyczne pojmowanie losu człowieka, kształtowanego przez potężne złe moce, których pokonać nie można. Zdaniem Maksimowa „ta rozpacz, ten brak wiary we własne siły jako istoty rozumnej i niezależnej, do tego stopnia wzrosły w świadomość ludu, że popełd do zbrodni nazywa się nieszczęściem”, a zbrodniarza – człowiekiem nieszczęśliwym.



Aleksander Sochaczewski, Muzeum X Pawilonu Cytadeli
Warszawskiej



Aleksander Sochaczewski, Muzeum X Pawilonu Cytadeli
Warszawskiej

W nowelach Sochaczewskiego skrzywdzonymi i krzywdzącymi
zarazem są różne osoby, choć nie wszystkie postacie zostały
potraktowane z jednakową uwagą. Role głównych bohaterów
przydział autor tylko pewnej grupie „nieszczęśliwych”. Byli to
ludzie, których łączyła wrażliwa i dobra natura. Nad ich życiem
zaciążyło jednak złowrogie fatum, doprowadzające niektórych z
nich do zbrodni.

W opowiadaniach najbardziej tragicznymi postaciami są mordercy: Karp Iłarionowicz, Iwan Kiryłowicz Kaczugin i Stiepan Markowicz Kariagin. Dwaj pierwsi byli przedstawicielami niższych warstw społecznych – chłopem i synem pomocnika cerkiewnego. Historię ich upadku można postrzegać w kontekście niesprawiedliwości stosunków społecznych panujących w Rosji lub jako przejaw fatalizmu losu.

W poświęconych im utworach zawarł Sochaczewski wiele spostrzeżeń dotyczących relacji między poddanymi, a przedstawicielami lokalnych władz i szlachty, a także podawał przykłady bezkarności grup uprzywilejowanych oraz bierności krzywdzonych ludzi z gminu.

Najbardziej wyraziście zostały przedstawione te problemy w utworze *Nabożny mściciel*. Sochaczewski opisał w nim zamożnych chłopów, których zasobność „wyzwalała chciwość urzędników, isprawników (naczelników policji powiatowej) i innych urzędników”. W noweli czytamy, że obmyślili oni następującą intrygę: koło jednej z zagród podrzucili zwłoki człowieka, który zginął na bezdrożach Syberii z rąk nieznanych zabójców, a następnie oskarżyli mieszkańców sadyby o morderstwo. Jednym z obwinionych był główny bohater utworu, Karp Iłarionowicz. Na nic zdały się tłumaczenia chłopów, że są niewinni. Oskarżeni trafili do więzienia, zaś reszta wiejskiej społeczności nie potrafiła zdecydowanie przeciwstawić się

niesprawiedliwości. Zarówno w czasie aresztowania, jak i później, kiedy młoda małżonka Karpa próbowała wyjednać dla niego ułaskawienie, najbardziej bezwzględny i amoralny okazał się naczelnik. On to właśnie poniżał chłopów, deprawował kobiety, postępował obłudnie wobec łatwowiernych wieśniaków.

Karp z pokorą znosił przeciwności losu, dopóki miara nieprawości się nie przebrała. Kiedy dowiedział się, że naczelnik uwiódł mu żonę postanowił odebrać sobie życie. Jednak w momencie, kiedy próbował się powiesić, pojawili się pątnicy i uratowali go od śmierci. Niedoszły samobójca dostrzegł w tym zdarzeniu zrządzenie Opatrzności. Od tego czasu gorliwie się modlił prosząc o możliwość dokonania zemsty. Uznał bowiem, że jest narzędziem „Bożego sądu karnego”. I wreszcie jego pragnienie ziściło się. W pewien poniedziałek Wielkanocny Karp zamordował naczelnika.

Za swój czyn został skazany na katorgę do Usola, gdzie traktowano go z pewnym poważaniem. Cały czas wierzył, że zostanie wybawiony przez „oświeconego cara”, który zrozumie jego posłannictwo. Według relacji narratora „aż do ostatniego tchnienia miał nadzieję, modlił się i śpiewał hymny kościelne z żalnymi, zawodząco brzmiącymi motywami”. Jednak od męki wybawiła go dopiero śmierć.

Druga nowela, *Śmiejący się Iwan* została oparta na podobnym

schemacie: osoba zajmująca wyższą pozycję w hierarchii społecznej krzywdzi człowieka niżej postawionego, co doprowadza do tragedii. Jej bohaterem jest Iwan Kiryłowicz Kaczugin, biedak cynicznie wykorzystywany i poniżony przez zdemoralizowanego syna dziedzica. Przez całe lata z biernym poddaniem znosił swój los, uznając, że nie ma prawa decydować o własnym życiu. Mimo to czuł, że dzieje mu się krzywda i z czasem na każdą kolejną wyrządzoną mu podłość zaczął reagować histerycznym śmiechem. Choć nie dążył do zemsty, kiedyś, pod wpływem silnego wzburzenia zabił swoich krzywdzicieli. Za ten czyn zesłano go na katorgę, zaś później przebywał w Irkucku, gdzie znany był jako Iwan Smiesznoj. Narrator określił go jako „człowieka zeszmaczonego, wyniszczonego, który tak bardzo był wyzbyty godności, że z udawania pomyłonego zrobił sobie zajęcie zarobkowe”. Podobnie jak bohater poprzedniej noweli Iwan cierpiał po ostatnie chwile swojego życia.

Ukazując mentalność i zachowania skazańców wywodzących się z niższych warstw społecznych oraz reakcje na zło ich najbliższego otoczenia, Sochaczewski trafnie wczuł się w psychikę tych ludzi.



Aleksander Sochaczewski, Pożegnanie Europy, zbiór Muzeum X Pawilonu Cytadeli Warszawskiej. Przy obelisku na granicy Europy i Azji grupa zesłańców należących do wszystkich wymienionych wyżej kategorii; jedną z postaci - blisko monumentu, po prawej stronie - jest Aleksander Sochaczewski.

Za panujące bezprawie nie obwiniali cara, ani podległych mu urzędników, nie próbowali też dochodzić swoich racji. By się ratować, uciekali się do sposobów odpowiadających oczekiwaniom ludzi, od których zależał ich los: błagali o litość, próbowali przekupstwa, zgadzali się na utratę godności. Uważali bowiem, że osoby wyżej postawione w hierarchii społecznej mają prawo krzywdzić biedaków. Sochaczewski podaje sporo przykładów potwierdzających ten sposób myślenia: matka Marfy Pietrownej, żony Karpa, była oburzona na córkę, że opierała się „jaśnie wielmożnemu panu, który przecież zastępuje cara”, wieśniacy nie rozumieli, dlaczego niesłusznie więziony sąsiad, po

wyjściu na wolność był przygnębiony, ojciec Iwana zbił go, gdy ten skarżył się na złe traktowanie przez szkolnych kolegów pochodzących ze szlachty. Na bunt mogły zdobyć się najbardziej zdesperowane i wrażliwe jednostki, jednak dochodzenie sprawiedliwości na własną rękę przyplącały obłędem i zesłaniem na katorgę. Ludzie ci zyskiwali uznanie otoczenia nie dlatego, że wymierzili winowajcy sprawiedliwą karę, lecz dopuścili się czynu odważnego, wręcz bluźnierczego, gdyż dokonali zamachu na usankcjonowany porządek świata, dzielący ludzi na panów i poddanych.

Zgodnie z tym rozumowaniem przeciwstawienie się istniejącemu stanowi rzeczy powinno podlegać surowemu społecznemu osądowi. Tak jednak nie było, gdyż zbrodnię uważano za objaw obłędu lub opętania przez diabła. Człowiek nie ponosił więc winy za popełniony czyn, ale wypełniał sądzony mu los. Popularne rosyjskie przysłowie głosiło bowiem: „Złodzieje nie rodzą się, a kogo diabeł omota, ten nie uniknie biedy i grzechu”.

W ostatniej noweli poświęconej zabójcy noszącej tytuł *Zamaskowany Sochaczewski* oskarża rosyjskie patriarchalne stosunki. Bohaterem utworu jest syn rosyjskiego generała, występujący pod przybranym nazwiskiem Stepana Markowicza Kariagina. Zmieniając swoją tożsamość, próbował on uchronić przed hańbą dobre imię swojego rodu, ponieważ dopuścił się straszliwego czynu ojcobójstwa.

Tak jak w poprzednich nowelach, Sochaczewski nie potępia czynu swojego bohatera, gdyż ojciec Stepana dokonał jeszcze okrutniejszego morderstwa, zabijając mu żonę i dzieci. Nie znajduje natomiast żadnego usprawiedliwienia dla starego generała, który planując na zimno zbrodnię „obnażył dzikość i surowość swojej prawdziwej natury”.

Po zabójstwie nie czuł żadnych wyrzutów sumienia.

Siedział spokojnie na krześle z wysokim oparciem [...]. Oczy jego były prawie przesłonięte przez opadające brwi. Połyskiwały spod nich tylko małe świecące punkciki, zupełnie jak u hieny.

Pobladłemu ze zgrozy i roztrzęsionemu synowi powiedział:

Nie potrzebujesz się wcale tak podniecać. Jesteś jeszcze młody. Już ja się postaram o to, żebyś miał i będziesz miał inną żonę – odpowiednią do twego stanu. A co się tyczy tych bękartów...

- tutaj zawiesił głos. Wtedy syn rzucił się na ojca z nożem - tym samym, którym zamordował on jego bliskich.

Historia Stepana miała swój tragiczny finał. Kiedy narrator spotkał go w Uolu, mieszkał w „zwykłej dziurze wykopanej w stromym brzegu rzeki, w brudzie i ubóstwie”. Od dwudziestu lat zajmował się cumowaniem statków przybyłych z ładunkiem wapna. Kilka lat później, gdy narrator mieszkał już w Irkucku, dowiedział się, że na miejscu Stepana pracuje jakiś garbaty.

Opisując historie upadku zwyczajnych ludzi, Sochaczewski ukazał szerszy problem, który stanowił źródło również i jego udręki – bezradność człowieka wobec zła i przemocy. Wymowa tych utworów jest zdecydowanie pesymistyczna. Bohaterowie nowel, wchodząc w konflikt z prawem tracili godność, spokój ducha, majątek i wolność. Ciężar, który musieli nieść, przekraczał ich siły. Sochaczewski negował tym samym chrześcijańską koncepcję, według której Pan Bóg doświadcza człowieka tylko takim krzyżem, jaki może udźwignąć. Swym bohaterom odebrał też nadzieję na odpuszczenie win.

Choć Karp żarliwie się modlił i pokutował, nie miał szans na prawdziwe rozgrzeszenie, gdyż obrał fałszywą drogę i nie wyraził skruchy. Z kolei Iwan sam nie potrafił znaleźć dla siebie usprawiedliwienia i wiedział, że potworność dokonanego czynu będzie go dręczyć aż do śmierci. Stepana Kariagina prześladowały natomiast myśli o zamordowanej żonie i dzieciach, o okrucieństwie ojca i własnej zbrodni.

Pesymistyczny wydźwięk nowel jest chyba najbliższy prozie Fiodora Dostojewskiego, który przedstawia egzystencję i przeżycia więźniów skazanych za przestępstwa kryminalne. Bohaterowie *Domu umarłych*, odbywający ciężką pokutę na katordze, również nie mają nadziei na moralne odrodzenie. Utwory Sochaczewskiego, pod względem tematycznym wykazują także sporo podobieństw do pisarstwa Włodzimierza Korolenki, który w swoich „obrazkach powieściowych” *Z Sybiru* tworzy wyraziste portrety włóczęgów, osiedleńców i skazańców. Jeszcze więcej łączy je ze *Szkicami* Adama Szymańskiego, ponieważ obydwaj autorzy zajmują się psychologią zbrodni. Szymański nadaje jednak swoim opowiadaniom wydźwięk humanistyczny, pisząc o skrupsie, pokucie i nadziei na odpuśczenie win. Przepojone rozpaczą utwory Sochaczewskiego stanowią więc w polskiej literaturze zesłańczej pozycją wyjątkową.

Jak się wydaje są one wyrazem „nieobliczalnych spustoszeń w psychice” autora, spowodowanych jego syberyjskimi przeżyciami. Zesłanie zabrało mu młodość, nauczyło życia w samotności, podejrzliwości i w strachu, powracało w dręczących go koszmarach. Będąc na wolności nadal pozostawał „więźniem Sybiru”. Nie jest więc wykluczone, że zwątpił w możliwość pokonania zła.

Artykuł ukazał się w lutym, 2005 r. w „Liście oceanicznym”,

dodatku kulturalnym „Gazety” w Toronto.



Aleksander Sochaczewski, stała ekspozycja Muzeum X Pawilonu Cytadeli Warszawskiej

Dr Anna Milewska-Młynik (1950-2018) była znawczynią historii zesań Polaków na Syberię w XIX i XX w., historii Kresów Wschodnich, opiekunką Sybiraków i Łagierników, których losy przybliżała przez lata w swoich licznych artykułach, wystawach i wykładach. Jako kustosz dyplomowany była wieloletnim pracownikiem Muzeum Niepodległości w Warszawie, twórczynią Kolekcji Sybirackiej, opiekunką kolekcji o Kresach Wschodnich. Dokumentując losy Polaków represjonowanych na Wschodzie, odwiedziła wiele miejsc na Syberii i w Kazachstanie – miejsc

zsyłek naszych Rodaków. Była m.in. w Workucie, Irkucku, Usolu Syberyjskim, na Wyspach Sołowieckich itp. (armiakrajowa-lagiernicy.pl)

[1] Aleksander Sochaczewski (1843-1923) właśc. Sonder Lejb. Studiował w Warszawskiej Szkole Sztuk Pięknych. Od 1860 r. działał w organizacjach patriotycznych. W 1862 r. skazany na 20 lat katorgi. Pracował w usolskiej warzelnii soli, później przebywał w Irkucku i we wsi Ajnok. Do kraju wrócił w 1884 r.

[2] Utworami wyróżnianymi przez literaturoznawców są dzieła Adama Szymańskiego i Wacława Sieroszewskiego.

[3] *Sybir. Wystawa obrazów Aleksandra Sochaczewskiego*, Kraków 1900, s. 6.

[4] *Sybir...*op. cit., s.6.

[5] W 1884 r. zamieszkał w Monachium, w 1895 r. przeniósł się do Brukseli, a w 1901 r. – do Wiednia, gdzie pozostał do końca życia.

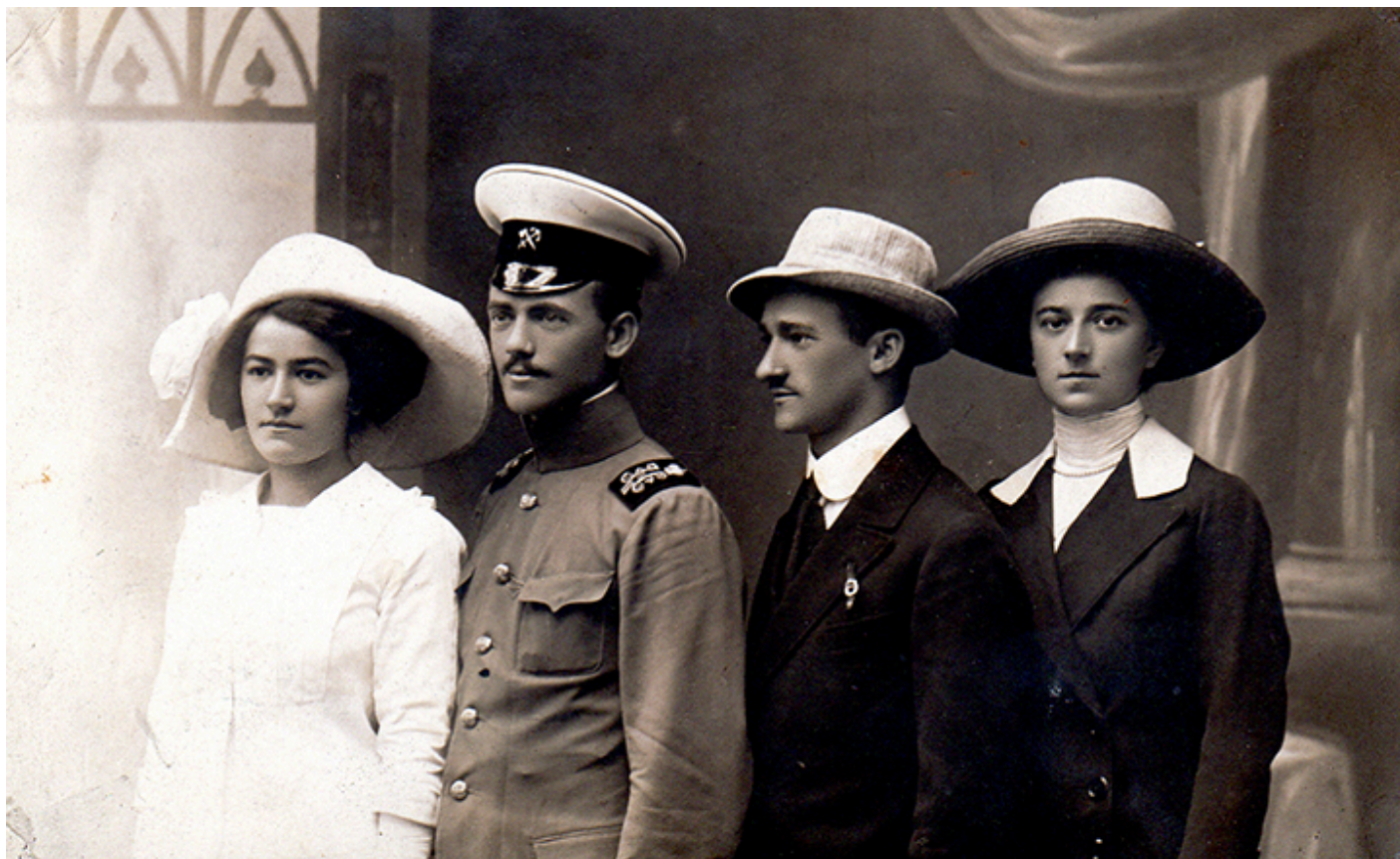
[6] H. Boczek, B. Meller, *Aleksander Sochaczewski. Malarz syberyjskiej katorgi*, Warszawa 1993, s.28.

[7] A. Sochaczewski, *Na Syberii (Nowele politycznego zesańca)*,
oprac. R. Schott, Berlin [1906] w tłumaczeniu B. Siebat,
maszynopis w zbiorach Muzeum Niepodległości, s. 92.

[8] S. Maksimow, *Syberya i ciężkie roboty (Sybir i katorga)*, cz.
2, Warszawa 1899, s. 6.

[9] Maksimow, op. cit., s. 6.

Zapomniane medale



Dziadek Wincenty Sokołowski (drugi z prawej) z siostrami Marią z Sokołowskich Kawińską (pierwsza z lewej) i Janiną Sokołowską (pierwsza z prawej oraz mężem siostry Marii – Wacławem Kawińskim (drugi z lewej), fot. arch. rodzinne **Joanna Sokołowska-Gwizdka** (Austin, Teksas)

Corocznie 11 listopada obchodzimy Narodowe Święto Niepodległości dla upamiętnienia tego ważnego dla Polski dnia, kiedy staliśmy się ponownie niezależnym państwem po 123 latach zaborów (1795-1918). Święto zostało ustanowione, jako święto państwowe w 1937 roku (wcześniej było świętem wojskowym), zniesione zostało w 1945 roku i przywrócone w 1989 r. Odzyskanie niepodległości było długim procesem, kosztowało wiele ofiar i przelanej krwi. Ile było zrywów wolnościowych, które skończyły się klęską, represji, zsyłek na

Syberię. Niemal każda polska rodzina poniosła większe lub mniejsze straty. Nie mniej jednak Polacy nigdy nie zapomnieli, że są odrębnym narodem, przetrwał język, narodowe i religijne tradycje, następnym pokoleniom przekazywane były opowieści o bohaterach. Z wypiekami na twarzy czekano na nowy odcinek „Trylogii” Henryka Sienkiewicza, napisanej „ku pokrzepieniu serc”. Powstało wtedy wiele motywujących prac, które miały dać nadzieję, że „jeszcze Polska nie zginęła”. Przetrwaliśmy więc jako naród i doczekaliśmy się wymarzonej niepodległości. A historię rodzin, które przyczyniły się do jej odzyskania, przykryła patyna czasu.

W październiku 2020 r. dostałam od brata email: w skrzynce z gwoździami i szpargałami znalazłem przez przypadek miniaturki Medalu Niepodległości i Złotego Krzyża Zasługi. Czy przychodzi ci do głowy, kto w naszej rodzinie dostał tak wysokie odznaczenia za udział w odzyskaniu niepodległości?



Medal Niepodległości (z lewej, przód) - na Medalu jest napis
Bojownikom Niepodległości i Złoty Krzyż Zasługi (przód)



Medal Niepodległości (z prawej, tył) i Złoty Krzyż Zasługi (tył)
Medal Niepodległości i Krzyż Zasługi

Medal Niepodległości był nadawany w latach 1930-1938, nawet

pośmiertnie, za udział w walkach narodowowyzwoleńczych. Został ustanowiony rozporządzeniem Prezydenta Rzeczypospolitej w celu „odznaczenia osób, które zasłużyły się czynnie dla niepodległości Polski w okresie przed wojną światową lub podczas jej trwania oraz w okresie walk orężnych polskich w latach 1918-1921”. Odznaczenie nadawał Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej na podstawie wniosku Komitetu Krzyża i Medalu Niepodległości. Komitet ten składał się z pierwszych dziesięciu osób wyróżnionych Krzyżem Niepodległości (Józef Piłsudski, Aleksandra Piłsudska, Walery Sławek, Wacław Jędrzejewicz, Kazimierz Sosnkowski, Edward Rydz-Śmigły, Julian Stachiewicz i inni). W roku 1930 przyznano odznaczenia weteranom powstań narodowych. Polegli i zmarli powstańcy 1863 roku zostali odznaczeni przez prezydenta RP Ignacego Mościckiego w 1933 r.

Nagradzany uzyskiwał wiele przywilejów. Medal i Krzyż Niepodległości dawały m.in. prawo wyborcze do Senatu, prawo do zniżki kolejowej, prawo pierwszeństwa dla dzieci przy przyjmowaniu do szkół państwowych i publicznych oraz do zwolnienia od opłat w tych szkołach, prawo zaliczenia do emerytury okresu działalności zmierzającej do odzyskania niepodległości, prawo pierwszeństwa przy obsadzaniu stanowisk w urzędach, prawo otrzymania pracy, a także prawo do ubiegania się o rentę ze Skarbu Państwa dla siebie, a po śmierci odznaczonego, rentę tę mogły otrzymać jego dzieci oraz rodzice.

Krzyż Zasługi (z literami RP), jest polskim cywilnym odznaczeniem państwowym, nadawanym od 1923 r. do dziś. Początkowo było to najwyższe odznaczenie dla osób, które po odzyskaniu przez Polskę niepodległości wyróżniły się w pracy dla kraju i społeczeństwa, poza swoimi codziennymi obowiązkami. Pierwsza zbiorowa dekoracja Krzyżem Zasługi odbyła się z okazji piątej rocznicy odzyskania niepodległości 11 listopada 1923 roku.

Zarówno Medal Niepodległości, jak i Krzyż Zasługi były duże, nagrodzony trzymał odznaczenia w pudełku wyłożonym aksamitem i przechowywał w domu. Razem z odznaczeniem otrzymywało się też jego miniaturkę ze wstążką, którą można było przypiąć do munduru lub uroczystego ubrania. I właśnie takie dwie miniaturki odznaczeń znalazł mój brat w skrzynce z gwoździami. Było to dla nas motywacją, żeby przyjrzeć się niepodległościowym losom naszej rodziny.

Paweł Sokołowski - kampania napoleońska i Powstanie Listopadowe

Paweł Sokołowski to nasz trzy razy pradziadek. W dokumentach rodzinnych zachował się jego życiorys z 1829 roku, kiedy starał się o pracę „officyalisty skarbowego” w Warszawie. Pisał wtedy:

Urodziłem się w r. 1770 we wsi Petranie, Obwodzie Lityńskim, Gubernii Kamienieckiej, Państwie Rosyjskiem, z rodziców Szlachty ...

Petranie to wieś położona na wschód od miasta Bar. Z lustracji szlacheckiej z 1802 r. wynika, że ojciec Pawła, Bazyli, był Kawalerem Barskich Eskadronów. Nauki Paweł Sokołowski pobierał w Barze. Kiedy w 1809 roku Austria napadła na Księstwo Warszawskie, Paweł Sokołowski zaciągnął się do 3 Pułku Jazdy Konnej. W wojnie tej został poważnie ranny, o czym dalej pisze w swoim życiorysie. Później był oficjalistą w lazarecie w pałacu Jabłonowskich, następnie pracował w magazynie w Krotoszynie i w magazynie żywności w Toruniu (był to centralny magazyn wojsk Księstwa Warszawskiego).

W 1812 roku został powołany przez sztab na „dozorcę służby polowej” w wojnie z Rosją. Od 1814 był dyrektorem lazaretu w pałacu Sapiehów przy ul. Zakroczymskiej w Warszawie. Od 1817 roku pałac stał się koszarami 4 Pułku Piechoty, a Paweł Sokołowski pojechał do pracy w województwie kaliskim. Najprawdopodobniej jego kolegą w kampanii napoleońskiej był „Urodzony” (to znaczy pochodzenia szlacheckiego) Jan Długołęcki ze Stawiszyna, a poznanie jego córki, 29 lat młodszej Faustyny Długołęckiej spowodowało, że zdecydował się pozostać na terenie Królestwa Polskiego. W 1818 roku poślubił Faustynę

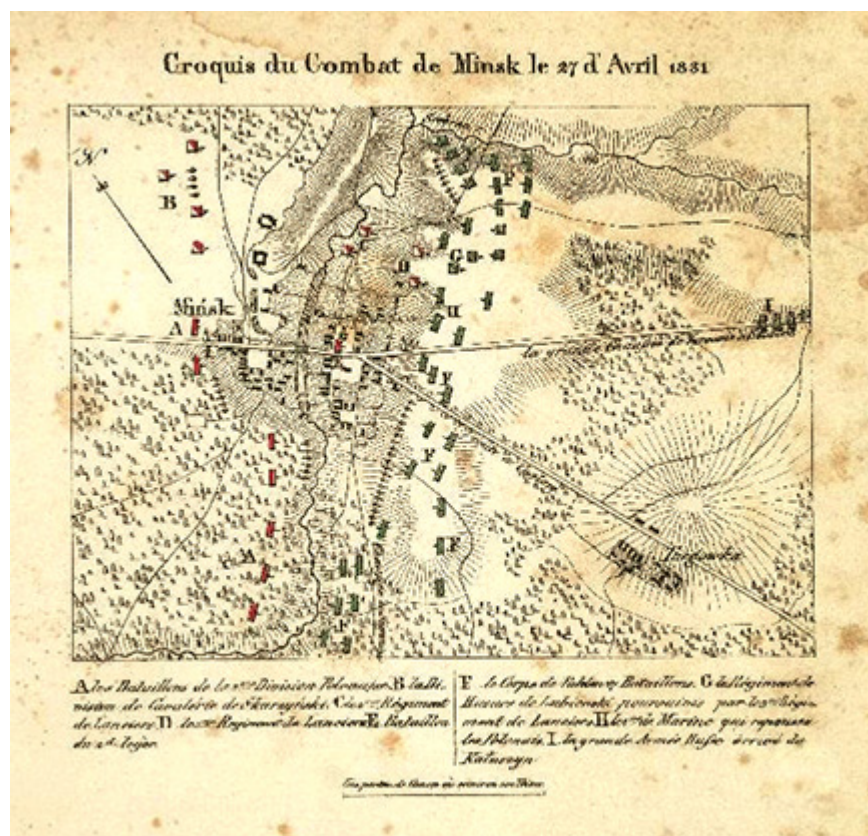
urodzoną w 1799 w Stawiszynie. Tam w 1823 roku przyszedł na świat Januariusz Sokołowski, nasz dwa razy pradziadek. W akcie urodzenia widnieje:

Urodzony Paweł Sokołowski dzierżawca gruntów rolnych, w Słupcy zamieszkały, okazał nam dziecię płci męskiej, które urodziło się w Słupcy w domu pod numerem 217, dnia 19 września roku bieżącego. Oświadczając, iż jest spłodzony z niego i Faustyny z Długoleńskich lat 26 mającej, jego małżonki, iż życzeniem jego jest nadać mu imię Januariusz.

Natomiast z aktu zgonu syna Jasia Sokołowskiego, który zmarł w Wigilię 1829 roku wynika, że Paweł Sokołowski mieszkał już wtedy w Warszawie przy ulicy Nowolipki pod numerem 2391.

W naszych dokumentach rodzinnych jest też list z maja 1831 roku od Franciszka Dzierżykraj-Morawskiego, ministra wojny podczas Powstania Listopadowego, do Faustyny Sokołowskiej, wdowy po byłym oficerze. Czyli w maju 1831 roku Paweł Sokołowski już nie żył. Za kilka lat Faustyna ponownie wyszła za mąż i z aktu ślubu dowiadujemy się, którego dokładnie dnia zginął Paweł Sokołowski. Akt z dnia 27/06/1835 roku, przedstawia, że:

Urodzony Wawrzyniec Szeligowski urodzony w Szeligach w powiecie łomżyński, województwie augustowskim, poślubił Urodzoną Faustynę Sokołowską, wdowę po zmarłym w **dniu 26 kwietnia 1831** roku Pawle Sokołowskim, zamieszkałą w Turku, 36 lat liczącą.



Rycina przedstawiająca bitwę pod Mińskiem, 26 kwietnia 1836 r., fot. A. Kneisel, dig. P. Piłat

26 kwietnia 1831 roku miała miejsce ważna bitwa Powstania Listopadowego pod Mińskiem Mazowieckim. Janusz Kuligowski w artykule p.t. „Walki pod Mińskiem Mazowieckim w Powstaniu Listopadowym”, tak przedstawia tę bitwę:

Od grudnia 1830 r. pod Mińskiem rozlokowana była brygada gen. Franciszka Morawskiego. (...) Dnia 26 kwietnia w południe pod Mińskiem doszło do bitwy między wydzielonymi oddziałami rosyjskimi, a polską strażą tylną złożoną z 2 Dywizji Piechoty gen. Antoniego Giełguda i korpusem rezerwowym kawalerii gen. Kazimierza Skarżyńskiego. (...) O godzinie 11 wojska rosyjskie zaatakowały polskie pozycje obronne: stojące przed Mińskiem dwa pułki – 2 strzelców konnych i 3 ułanów – pod dowództwem gen. Kickiego. (...) Sam Kicki w liście do żony Natalii z 27 IV 1831 r. tak opisuje starcie z nieprzyjacielem: „Pod Mińskiem ze wszystkich stron nieprzyjaciel mnie otoczył. Biłem się z rozmaitym szczęściem. Dowodziłem dnia tego drugi pułk szaserów należących do kawalerii i trzeci ułanów. Trzeci pułk ułanów jak mur wytrzymał pierwszy atak Moskali. Następnie ułani krzyknęli: «Niech żyje nasz generał, niech nas do szarży prowadzi!» W pełnym galopie na ich czele wpadam na moskiewską piechotę i rozpraszam ją. (...) Ułani moi dzielnie się bili”.

Ponieważ w wojnie napoleońskiej Paweł Sokołowski był ułanem, można by wnioskować, że i w tej bitwie, brał udział, jako oficer jazdy konnej. Przekazy historyczne podają, że pod Mińskiem zginęło po stronie powstańców ok. 300-400 osób, w tym jeden oficer i dwóch podoficerów. Tym oficerem był

najprawdopodobniej Paweł Sokołowski - nasz trzy razy pradziadek.

Śmierć męża w Powstaniu Listopadowym najwyraźniej spowodowała, że Faustyna Sokołowska szybko poprosiła o pomoc ministra wojny Franciszka Dzierżykraj-Morawskiego. Na co minister jej osobiście odpisał i to już 7 maja 1831 roku, czyli zaledwie 11 dni po bitwie pod Mińskiem:

N^{ro} 25862.
3382.

w Warszawie dnia 7 Mca Maja Roku 1831.

DYREKCJA 1^a

WYDZIAŁ Angielski i Niemcy

Biuro Amimino

Kommissya Rządowa Woyny

Pani Faustyny Sokołowskiej, Wdowy po byłym Oficerze,
później Oficjaliście Skarbowym w Warszawie. -

Uwiedomia Rządowi i dwaj Synowie ich: Tomasz i Januareusz
pozycją zostali do szkoły Dnia Wojkowskiego - Polubas zatem aby mło-
dzimcy ci, odpowiedzeni zostali do równey szkoły, i Kommissarjuszowi ony,
Majorowi Szawarskiemu byli przedstawieni. -

Annexa w idnym pliku wstawia się. -

Minister Woyny.

Generał M. Prasiński

Dyrektor Generalny.

Sekretarz Generalny.

T. S.

Archiwum rodzinne

Kommissya Rządowa Woyny

Do J Pani Faustyny Sokołowskiej, wdowy po byłym oficerze,
później oficjaliście skarbowym w Warszawie

Uwadamia się Panią iż dwaj synowie iey Tomasz i
Januariusz przyjęci zostali do Szkoły Dzieci Woyskowych –
Potrzeba zatem, aby młodzieńcy ci, odprowadzeni zostali do
rzeczonej Szkoły i Kommendantowi oney Majorowi
Szajewskiemu byli przedstawieni.

Portrety w zbiorach rodzinnych



Januariusz Sokołowski



Anna z Dreszerów Sokołowska

Januariusz Sokołowski - Powstanie Styczniowe

O Januariuszu Sokołowskim, naszym dwa razy pradziadku, niewiele wiemy i niewiele udało się ustalić. Wiemy, że mieszkał w Koninie i pracował tam m.in. w radzie miejskiej. Z legend rodzinnych wynika, że brał udział w Powstaniu Styczniowym, po klęsce Powstania ukrywał się w grobowcu, ale i tak go Rosjanie znaleźli. Został skazany i wywieziony na Syberię. Ponoć jego

żona, Anna z Dreszerów, dostała się na Syberię, zostawiwszy dzieci u krewnych i wywiozła męża jako zmarłego. Po powrocie Januariusz z żoną i dziećmi osiedlili się w Piotrkowie Trybunalskim. Jednak nie znaleźliśmy żadnego potwierdzenia w spisie powstańców województwa konińskiego o udziale w Powstaniu Januariusza, a na liście wywózek na Syberię jest jedynie 27-letni wikariusz z pobliskiej parafii – Xawery Klass. Jednak w kilku rodzinach ta sama historia była powtarzana z pokolenia na pokolenie. Jedyną wskazówką, że Januariusz miał kilkuletnią przerwę w życiorysie, jest to, że po upadku Powstania nie ma żadnych wzmianek w księgach metrykalnych, tak jakby w tym czasie był nieobecny na polskich terenach. Z Piotrkowa Trybunalskiego pochodzą też portrety, które są do tej pory w rodzinie. Jest na nich Januariusz Sokołowski z żoną Katarzyną. Historyk sztuki, znająca się na malarstwie portretowym tego okresu, oceniła, że portrety zostały namalowane po upadku Powstania Styczniowego, bo przedstawione tam postacie są w żałobie. Tak wtedy portretowano uczestników powstania, bądź członków ich rodzin. Prawie każda rodzina w Polsce straciła wówczas kogoś bliskiego. To wtedy powstała tradycja, pustego miejsca przy wigilijnym stole.



Syn Januariusza Sokołowskiego, Mieczysław Sokołowski (siedzi z szablą) z żoną, Antoniną z Leżańskich – rodzice Wincentego Sokołowskiego, fot. arch. rodzinne

Dziadek Wincenty Sokołowski - Legiony

Nasz dziadek, Wincenty Sokołowski, syn Mieczysława, a wnuk Januariusza urodził się w Piotrkowie Trybunalskim w 1888 r. Brał udział w strajku szkolnym w 1906 roku w Piotrkowie. Skończył Politechnikę we Lwowie – wydział leśnictwa. W naszych dokumentach rodzinnych została notatka, że w latach 1914-1916 był więziony w obozie jenieckim na terenie Austrii w miejscowości Hainburg an der Donau. Mojemu tacie opowiadał,

że ciężko było w tym obozie, że jak przyszła epidemia, to tylko nieliczni przeżywali, nie było środków medycznych, pomocy lekarskiej, panował głód.

Dwa lata temu wracając z Chorwacji, chciałam koniecznie zobaczyć to miasteczko. Położone blisko granicy ze Słowacją, malownicze, bajkowe, tonące w kwiatkach, z kolorowymi kamienicami, otoczone górami, z pięknymi trasami wycieczkowymi nad Dunajem, naprawdę robiło wrażenie. I zapewne niewiele osób wie, że w okresie I wojny światowej był tam obóz jeniecki. Teraz nie ma po nim śladu, żadnej tablicy pamiątkowej, czy innej informacji. Austriakom widać nie zależy na zachowywaniu takiej historii.

A wracając do dziadka, czyżby był w Legionach? Obóz jeniecki był dla wojskowych, do obozów jenieckich w Austrii trafiało się m.in. za odmowę przysięgi na wierność cesarzowi Franciszkowi Józefowi. A może był wzięty do niewoli po jakiejś przegranej bitwie? Tego nie wiemy.

Dziadek Wincenty Sokołowski był potem zarządca lasów w dobrach w Łochowie u hrabiów Zamojskich. Miał młodą żonę, Wacławę Żarską, pochodzącą z bardzo znanej, szlacheckiej i patriotycznej piotrkowskiej rodziny. Jednak w Łochowie wydarzyła się tragedia, Wacława zasnęła czytając książkę przy lampie naftowej, od lampy zapaliły się jej włosy i spłonęła, a wraz

z nią dwór, w którym mieszkali. Hrabia Zdzisław Zamojski napisał dziadkowi list z kondolencjami i propozycją, że jeśli chce, może nadal zostać w Łochowie. Ale dziadek odmówił. Widać to miejsce za bardzo przypominałoby mu tragedię. Do Łochowa przyjeżdżało wówczas wielu przedstawicieli nowo powstającego rządu polskiego na polowania i dziadek musiał tam dostać propozycję objęcia stanowiska nadleśniczego w lasach państwowych. Od 1921 roku został nadleśniczym w Nadleśnictwie Lidzbark koło Działdowa. Przyjeżdżali tam też polscy ministrowie i dyplomaci wraz z zagranicznymi gośćmi na polowania. Dziadek znał kilka języków, co ułatwiało komunikację.



Dziadek Wincenty Sokołowski z babcią Anną w Nadleśnictwie Lidzbark, lata międzywojenne, fot. arch. rodzinne

W Lidzbarku Welskim poznał swoją drugą żonę, a naszą babcię, Annę z Kopiczów. Była ponad dwadzieścia lat młodsza i też była wdową. Nazywała się wtedy Plucińska. Była dobrze wykształcona, biegle mówiła kilkoma językami. Tam na świat przyszedł nasz tata, Jerzy Andrzej i jego siostra Maria Antonina. W sierpniu 1939 roku w Lidzbarku Welskim stacjonował generał Władysław Anders ze swoim wojskiem. Odwiedzał wówczas Nadleśnictwo i mojego dziadka, bo z opowieści rodzinnych wiadomo, że w albumach była fotografia generała Andersa z moim małym tatą na rękach.

Po wybuchu wojny, do Nadleśnictwa wkroczyli Niemcy. Dziadek z rodziną przeniósł się do Radomia, a potem wrócił do miejsca swojego urodzenia, czyli do Piotrkowa Trybunalskiego.

Dziadek Wincenty zmarł, kiedy miałam trzy lata, jedyne co pamiętam, jak przez mgłę, to jego głos, płaszcz podbity futrem – taki sam jak nosił Paderewski i batonik, który miał dla mnie ukryty pod poduszką, jak go odwiedzałam z rodzicami, gdy był już bardzo chory.



Prababcia Agnieszka z Danilewiczów z mężem i dziećmi w Lidzbarku Welskim, dziewczynki z lewej – niżej, moja babcia Anna, wyżej Maria, fot. arch. rodzinne

Józef i Kazimierz Danilewicz - Powstańcy Styczniowi na Wileńszczyźnie

Jak już pisałam dziadek Wincenty Sokołowski, ożenił się z naszą babcią Anną z Kopiczów Sokołowską. Anna była córką Agnieszki z Danilewiczów herbu Ostoja. Prababcię Agnieszkę pamiętam w miarę dobrze, spotykałam ją jak miałam kilkanaście lat. Mówiła

do mnie - my jesteśmy Danilewicze, nie Danielewicze, bo pochodzimy od Daniły, kniazia litewskiego. Jednak nazwisko często zmieniano, ze względu na łatwiejszą wymowę i forma ta wymiennie pojawia się w dokumentach. Prababcia znała kilka języków i sprowadzała gazety przez rodzinę z Londynu, żeby się dowiedzieć co na świecie się dzieje, bo „komuniści kłamią”. Bardzo interesowała się polityką światową, przeżyła tyle wojen, że orientacja w polityce wydawała jej się niezbędna do życia. Jak ją odwiedzałam z rodzicami, miała już ponad 90 lat, ale wciąż miała energię, świetną pamięć i sprawny umysł.

Prababcia Agnieszka była córką Józefa Danilewicza. Józef wraz z bratem Kazimierzem byli powstańcami styczniowymi na Wileńszczyźnie. Powstanie stłumił gubernator Michaił Murawiew, zwany „Wieszatielem”. Zapewne Józef i Kazimierz Danilewicz uciekli przed represjami ze strony gubernatora. Chcieli zmienić zabór, a najbliższej były Prusy Wschodnie, z zamieszkującymi te tereny Polakami oraz osadnikami z Niemiec i Austro-Węgier. Bracia osiedlili się w Lidzbarku Welskim. To tu, Józefowi w 1875 r. urodziła się córka - Agnieszka. Gdy dorosła i wyszła za mąż, swojemu pierworodnemu synowi też dała na imię Józef. O Józefie Kopiczu, wnuku Józefa Danilewicza, pisałam wielokrotnie. Był wybitnym lekarzem psychiatrą, wicedyrektorem zakładu dla osób umysłowo chorych w Kochborowie i został zamordowany na początku II wojny światowej przez Niemców wraz z pacjentami w Lesie

Szpeęgawskim.

A wracając do braci Józefa i Kazimierza Danilewiczów. Gdy Polska odzyskała niepodległość w 1918 roku, odznaczano byłych powstańców styczniowych i doceniano ich poświęcenie w walce o wolność naszego kraju. W książce Michała Dzimiry p.t. „Lidzbark Welski - dzieje miasta 1920 - 1939” (wyd. Wydział Nauk Historycznych, Instytut Historii i Archiwistyki, Lidzbark, 2014), autor pisze m.in. na temat uroczystości w Lidzbarku Welskim, w 1918 r.:

Podczas wiecu miało miejsce ważne wydarzenie. Mianowicie przed zakończeniem spotkania Władysław Olszewski w imieniu wszystkich uczestników udekorował Kazimierza Danielewicza, weterana powstania styczniowego z 1863 roku, wieńcem z czerwono-białą wstęgą. Dziękowano mu również za poniesione ofiary wobec Ojczyzny. Wiec zakończono w uroczystej i podniosłej atmosferze.

W przypisie autor uzupełnia:

Dalej wzniesiono wiwaty za Polskę, Ojca Świętego, Wilsona, Paderewskiego, za działaczy narodowych i ks. dr Nelkego. Odśpiewano pieśń „Boże coś Polskę”, a ks. dr Nelke

zakończył wiec Pochwaleniem Pana Boga.

W uroczystości wziął udział tylko Kazimierz, bo Józef Danilewicz wówczas już nie żył.



Stefan Klainert na portrecie pędzla Henryka Priebe, obraz olejny w zbiorach rodzinnych

Stefan Klainert z XV Pułku Ułanów Poznańskich

Najstarsza córka prababci Agnieszki, Maria (starsza siostra mojej babci Anny), urodzona w 1899 r. była żoną dwóch oficerów. Pierwszym był Julian Zdanowicz, artylerzysta, urodzony w Mińsku Litewskim w 1891 r. Zaginął podczas wojny w latach 1939-1945. Po wojnie w 1946 r. wyrokiem sądu uznano go za zmarłego.

W 1950 roku ciotka ponownie wyszła za mąż za kawalerzystę Stefana Klainerta, urodzonego w Murowanej Goślinie pod Poznaniem w 1897 r. Wuj Stefana nie pamiętam, ale mój tata opowiadał, że jak odwiedzał ciotkę i jej męża w Poznaniu, zachwycał się jego unikalnymi kolekcjami – starych aparatów fotograficznych i niezwykłą kolekcją numizmatów, z monetami starożytnymi włącznie. Po śmierci męża ciotka przekazała zbiory numizmatów do Muzeum Narodowego w Warszawie. Wuj był w XV Pułku Ułanów Poznańskich, chyba dobrze znał się z generałem Władysławem Andersem, skoro generał przesłał przez łącznika po wojnie swoje zdjęcie z Londynu. Przeprowadzałam kiedyś wywiad z Lesławem Kukawskim z Trzcianki Lubuskiej, ekspertem od polskiej kawalerii. U niego widziałam książkę, wydaną po wojnie w Londynie z fotografią generała Andersa wraz z wujem Stefanem Klainertem. Pewnie zrobiłam wtedy notatki, ale teraz nie potrafię odtworzyć, jaka to była książka.

Po śmierci wuja w 1976 roku, jego mundur, szabla i inne wojskowe pamiątki trafiły do Muzeum Wojska Polskiego w

Poznaniu. Byłam w tym muzeum i widziałam w gablocie czapkę, z napisem „dar Stefana Klainerta”. Poinformowano mnie też, że reszta umundurowania jest w magazynie i wykorzystywana jest przy okazji różnych wystaw. Po wuju, w zbiorach rodzinnych pozostał portret w mundurze, malowany przez poznańskiego malarza Henryka Priebe.

Stefan Klajnert został odznaczony za wojnę polsko-bolszewicką 1918-1921, brał też udział w Powstaniu Wielkopolskim. Był założycielem i pierwszym prezesem Towarzystwa Byłych Żołnierzy 1. Pułku Ułanów Wielkopolskich (15. Pułku Ułanów Poznańskich). Współzałożycielem tego Towarzystwa był też malarz Henryk Priebe (1884-1966), o podobnym życiorysie, co Stefan Klainert. Też był uczestnikiem Powstania Wielkopolskiego i walczył w wojnie polsko-bolszewickiej. Studiował w Krakowie, specjalizował się w malarstwie pejzażowym i portretowym. Po wojnie mieszkał w Obrzycku, gdzie prowadził zakład fotograficzny.

Jeszcze nie doszliśmy z bratem do kogo mogły należeć znalezione przypadkiem - Medal Niepodległości i Złoty Krzyż Zasługi. Ale, znalezisko to zmobilizowało nas do powtórki rodzinnej historii i będziemy szukać dalej.



Joanna Sokołowska-Gwizdka z bratem Andrzejem Sokołowskim w Nadleśnictwie Lidzbark, 2017 r., fot. Jacek Gwizdka
Dziękuję mojemu bratu, Andrzejowi Sokołowskiemu za pomoc w zebraniu materiału historycznego, a bratankowi, Marcinowi Sokołowskiemu, za przygotowanie fotografii.

Zobacz też:

Umarli łączą żywych

Oddział Podróży do Nieba

Pamięć i wybaczenie